

Wojciech Kaliszewski: Słowa jak „ptasie nutki”

Twardowskiego najczęściej interpretowano w kategoriach twórcy łagodzącego ból, leczącego rany i skaleczenia duszy. Dostrzegano w nim poetę wiary i pogodnego przełamywania oraz pokonywania wszystkich przeszkód stojących na drodze między człowiekiem a Bogiem – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „x. Twardowski. Liryczna teologia”.

Wiersze księdza Jana Twardowskiego służyły i wciąż służą wytrwale tym, którzy powtarzają:

Moja dusza mi nie wierzy
moje serce ma co do mnie wątpliwości
mój rozum mnie nie słucha
moje zdrowie ucieka
moja młodość umarła

To są ci wszyscy - to jesteśmy my wszyscy - spoglądający za siebie, rozproszeni, niepewni, nieufni i tak bardzo w sobie – ze strachu przed światem - zamknięci. To im i nam Jan Twardowski mówił i mówi, że trzeba „pomiaru niezgłębionej sprawy”. I to tej autentycznej głębi przeciwstawiał anaforycznie, poprzez powtórzenia miary pozorne. Chciał nas od nich uwolnić, wyzwolić, podnieść, wzmocnić rozum, wiarę i odwagę, chciał skłonić do szukania sprawiedliwego oparcia naszego życia na dobrze sprawdzonych cnotach. W ten sposób także umacnia się wiara, „która – jak sam pisał – nie jest statyką,

zatrzymaniem się, ale ciągłym odkrywaniem tajemnicy”. Ale cóż to wszystko tak naprawdę znaczy? Otóż znaczy to, że wiersze księdza Jana Twardowskiego były i są misyjne, nawracające, naprowadzające poprzez zwyczajne drogi, dróżki i leśne ścieżki na drogę prowadzącą tak prosto i nieoczekiwanie do Pana Boga. Są także logiczne, pełne światła prawdy, pokonujące sprzeczności, rozwiązujące paradoksy. Lecz to nie wszystko, bo wiersze Twardowskiego są zawsze spójne, rozpoznawalne w stylistycznym i poetyckim wymiarze. Bywa, że są jak słodkie okruchy z podwieczorkowego ciasta, a innym znów razem, niczym apokaliptyczna wykładnia, odsłaniają z całą ostrością prawdy to, co w nas i co wokół nas się dzieje:

Ile ważnego w tym co nieważne
ile potrzebnego w tym co niepotrzebne
ile uśmiechu w tym co niewesołe
ile odwagi być na krzyżu nagim

Te wersy przylegają do codzienności, do czasu skończonego, ale i do wieczności, powtarza się w nich rytm miary, którą zgubiliśmy lub której się wstydzimy. Toczy się w nich ciągła gra, zmienia intonacja, zmieniają tarcze i maski. Ale czujemy, że poza nimi, poza ich dostrzegalną formą trwa to, co niewyraźne, niewymowne i zarazem niezmiennie. „Szczegół nadaje wielkość wszystkiemu co małe”.

Wiersze księdza Jana Twardowskiego mogą zachwycać i niewątpliwie zachwycają klarownym wykładem myśli. Wprowadzają porządek wszędzie tam, gdzie panuje chaos, są wyraźną strzałką pozwalającym odnaleźć wyjście z labiryntu:

[...]

jak dwie ręce krzyża

nieszczęście jak szczęście po ciężkiej chorobie

- to nic – mówię do serca

- wyruszamy w drogę

Twardowskiego najczęściej interpretowano w kategoriach twórcy łagodzącego ból, leczącego rany i skaleczenia duszy. Dostrzegano w nim poetę wiary i pogodnego przełamywania oraz pokonywania wszystkich przeszkód stojących na drodze między człowiekiem a Bogiem. Twardowski to - mówiono – poeta trochę franciszkański, trochę parafialny, poruszający w każdym – bez względu na wiek i podejście do świata – uczucia dobra i spokoju i pokory, szukający racji dla różnych wyborów i decyzji ludzkich. To – dodawano – poeta piszący dla wszystkich i słuchający wszystkich. „Bohater liryczny [Twardowskiego – WK] nosi w sobie wiele z wiejskiego proboszcza. Nieswojo czuje się w bogatych wnętrzach warszawskich świątyn”. To zdanie, wartościujące sens poezji księdza Twardowskiego w kontekście przestrzennym, a nawet topograficznym, wyjąłem z posłowie do wydanego przed blisko czterdziestu laty zbioru poetyckiego pod tytułem *Nie przyszedłem pana nawracać*. Znalazły się w nim wiersze z lat 1937 – 1985. Wówczas było jeszcze daleko do końca życiowej i twórczej drogi księdza Twardowskiego. Horyzont ziemskiej przyszłości wciąż jeszcze rysował się przed nim bardzo wyraźnie. Ale jeśli spojrzymy w drugą stronę i zbliżymy się do początków jego pisania, to nagle odkrywamy zupełnie innego poetę, szukającego potwierdzenia dla swoich doświadczeń w poetyce innej niż ta z późniejszego okresu.

Twardowski debiutował tomem wierszy pt. *Powrót Andersena* wydanym w Warszawie w niewielkim nakładzie w 1937 r. Dzisiaj, kiedy czyta się te wczesne strofy młodego, dwudziestojednoletniego Jana Twardowskiego i

kiedy ma się w pamięci całą jego późniejszą, rozkwitającą dekada po dekadzie twórczość, nietrudno dostrzec różnice poetyki, w sposobie obrazowania i patrzenia na świat. To prawda. Te różnice są oczywiste i świadczą o drodze, którą musi przejść każdy poeta, każdy, kto czuje poetyckie powołanie. Ale warto wrócić do tych początków i zatrzymać się przy juveniliach, by – mimo wspomnianych różnic - rozpoznać źródła, z których czerpał początkujący wówczas poeta, Jan Twardowski. Warto przypomnieć fragment tytułowego wiersza z debiutanckiego zbioru:

na poduszkach gwiazd dalekich upływ
a na twarzy nocy czarnej supły
Andersenie

w ciszę ludzie zbiegli się na nowo rwąc wysokie gałęzie snów
w wodospadzie zielonym drzew coraz głębiej dom moknął i moknął
po okrętach kołysała się Dania na Bałtyk pełen niebieskiego Inu
smutnych baśni rozplątane kłosa
na oczach nadmiar i niedosyt –
otwarte okno –

„Otwarte okno” – otwarte już na zawsze – jest jak zapamiętany z przedwojennych czasów obraz wakacyjny: „furtka którą patykiem olchy otwierałem”. Widoki, zapachy, kolory powracają do nas, mieszkają w zakamarkach zmysłów, są naszą pamięcią. Powracają w odmiennych sytuacjach, przychodzą w nieoczekiwanych momentach. Tak samo jest z echem poezji, z głosem dawnych lektur, odkryć poetyckich, z głosem mistrzów i przewodników.

Czasem dorastania i twórczego dojrzewania Twardowskiego były dynamiczne lata trzydzieste XX wieku. Na ludzi młodych, próbujących wówczas pisać największy wpływ mieli poeci tak zwanej Drugiej Awangardy. Ujawniały się w jej obrębie różne poetyki, nurty i zaznaczały różne stanowiska, tradycje, składały się na nią odmienne źródła. Ale jedno było wyraźne i to należy podkreślić: awangardyzm lat trzydziestych uwalniał wyobraźnię, pozwalał na ukazywanie świata w jego nieoczywistych, często niejasnych i sprzecznych wewnętrznie postaciach. Wyobraźnia sięgała snu, odwoływała się do pamięci, przywoływała luźne skojarzenia. Ta nowa świadomość estetyczna wprowadzająca nowy język poetycki i poszerzająca granice formalnego eksperymentu, sprzyjała próbom pisania wierszy. Zachęcały do tego lektury ukazujących się wówczas zbiorów wierszy, zachęcały nazwiska poetów. Wśród nich na pewno ważny był Józef Czechowicz. O wpływie autora sposobu widzenia świata autora *nuty człowieczej* na wczesne wiersze Jana Twardowskiego pisano wielokrotnie. Czechowicz był autorytetem i mistrzem. Ale w tym kontekście należałoby wymienić także wileńskich żagarystów. Młody, składający swój pierwszy, debiutancki zbiór wierszy Twardowski miał na pewno w ręku tomik Czesława Miłosza *Trzy zimy*, który ukazał się w roku 1936, a więc krótko przed *Powrotem Andersena*. Miłosz był zresztą niewiele starszy od Twardowskiego, należał do pokolenia 1910 roku, Twardowski to z kolei rocznik 1916. Obaj mniej lub bardziej świadomie odczuli skutki Wielkiej Wojny i obaj również mniej lub bardziej świadomie byli świadkami narodzin wolnej Polski.

Wśród poetyckich antenatów Jana Twardowskiego wymienilibym jeszcze Władysława Sebyłę. Ten, wprawdzie dużo starszy od Twardowskiego, bo urodzony w 1902 roku poeta, to przecież jeden z najciekawszych twórców ostatniej przedwojennej dekady, związany z grupą literacką „Kwadryga”. Sebyła należał do tak zwanego „nurtu ciemnego” poezji lat trzydziestych. Jego śladem szedł niewiele młodszy od Twardowskiego Tadeusz Gajcy (1922),

poeta o silnej i ciekawej, bogatej – wizyjnej i religijnej – wyobraźni. W roku 1938 ukazał się ostatni zbiór wierszy Sebyły zatytułowany *Obrazy myśli*. Poeta zginął zamordowany przez sowietów w Charkowie w kwietniu 1940 roku.

Krąg twórców ważnych dla debiutującego Jana Twardowskiego był zresztą szerszy, bo obok Czechowicza, Miłosza, Sebyły można by na pewno wymienić Tadeusza Bujnickiego czy Stanisława Piętaka i wielu wielu innych. To oni w końcu lat trzydziestych wskazywali drogę, odgadywali zawilóści świata i tworzyli kanon poetyckiej mowy. Ale był jeszcze jeden poeta, który mógł budzić wrażliwość Twardowskiego. To autor, którego wiersze głęboko refleksyjne, odsłaniające relacje człowieka z Bogiem, modlitewne i egzystencjalne, wiersze o życiu i śmierci, nadziei i zwątpieniu, o wierze i poszukiwaniu wiary i o miłości nie zdążyły, niestety, rozwinąć się w dzieło doskonałe. Ich twórca, Jerzy Liebert zmarł przedwcześnie w roku 1931 w wieku zaledwie dwudziestu siedmiu lat. Liebert wypracował wyjątkową formę poezji religijnej. Jego wiersze są niezwykle proste, zrytmizowane i wyciszone jak choćby w wierszu *Na fujarce* z pośmiertnego tomu pt. *Kołysanka jodłowa*:

Liryczne, ptasie nutki,
Po których wtór króciutki,
Rzucane po kryjomu –
Każdemu i nikomu.

Ślad tej prostoty, zwyczajności i bezpośredniości a zarazem głęboki rys religijny dostrzec można w powojennych wierszach Jana, a później księdza Jana Twardowskiego. Dla niego też ważny będzie zwrot do „każdego”, ważne będą słowa jasne, ważna stanie się wciąż odkrywana i obserwowana przyroda, bo to wszystko składa się na dar życia jaki Bóg dał Ziemi.

Ksiądz Jan Twardowski, idąc różnymi śladami i drogami poetyckimi, odkrywał – krok po kroku, wiersz po wierszu – swój własny trop, uczył się – słuchając świata – swojego głosu. I szedł tym tropem do każdego, szedł z misją, nawracał mówiąc – paradoksalnie - „nie przyszedłem pana nawracać”. W tym właśnie, w tej słownej i poetyckiej prostocie, w tych po Liebertowsku wyśpiewywanych „ptasich nutkach” kryje się wielka, odnawiająca siła jego słowa, poezji i wiary.

Wojciech Kaliszewski

Fot. Krzysztof Wojciechowski / Forum

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
